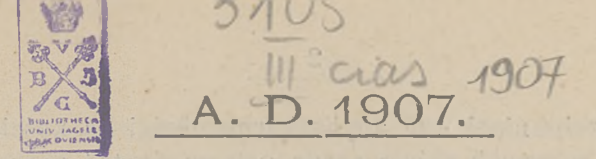


A. D. 1907.

CURRENDA I.

X. Leon Wałęga

Dr. św. T.

z Bożego miłosierdzia i Łaski świętej Stolicy Apostolskiej

BISKUP TARNOWSKI

Wszystkim Wiernym Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

W ubiegłym adwencie odczytano Wam z ambon list pasterski wszystkich biskupów austryackich do wiernych powierzonych ich pieczy. List ten był jakby echem obrad, jakie toczyły się na zjeździe biskupów w Wiedniu w październiku roku zeszłego na temat dzisiejszych potrzeb i niebezpieczeństw kościoła katolickiego. Było to wezwanie pasterzy do owieczek, wezwanie do baczności na grożące zewsząd niebezpieczeństwa, a zarazem hasło wydane do walki, jaka nas czeka w najbliższej przyszłości w obronie naszej wiary świętej. Wprawdzie wrogowie kościoła i ludzie krótkowidzący starają się uśpić czujność katolików zapewniając, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi religii, że to powszechne zamieszanie, jakie dzisiaj objęło wszystkie warstwy, na dobre się obróci — próżna zatem obawa, mówią, i strachy nieuzasadnione. Mimo to jednak pasterze Wasi szlą Wam z głębi serca płynące ostrzeżenie, bo nastają chwile bardzo ważne i ciężkie dla kościoła. Wszystko zdaje się zapowiadać burzę, walka przeciwko Bogu wisi jakby w powietrzu, a miejscami już wybucha. Już w dalekiej Francyi rząd wyparł się Pana Boga, wypędził z kraju zastępcę Ojca św., pozamykał klasztory, a obecnie gwałtem wyrzuca biskupów z ich mieszkania, odmówił utrzymania kapłanom, kleryków zaciąga do wojska i tylko czekać, jak odbierze katolikom kościoły i zamieni je na teatry. Może w najbliższej przyszłości więzienia zapełnią się kapłanami, a wierni po domach prywatnych będą w ukryciu zbierać się na nabożeństwa, podobnie jak to czynili pierwsi chrześcijanie w czasach katakomb.

Przykład Francyi jest zachętą dla innych, tu i ówdzie słychać wezwanie do naśladowania Francyi, a głosy takie coraz bardziej zbliżają się ku nam, a nawet, choć dziś jeszcze nieśmiało, odzywają się wśród naszego społeczeństwa. Wróg, który dotychczas skrycie i obłudnie działał, zaczyna występować jawnie. Drukują się i rozpowszechniają pisma i broszury pełne nienawiści i jadu, pełne bluźnierstw przeciwko

Bogu, na publicznych zebraniach rzucają bezkarnie obelgi na kościół i jego hierarchię, w szkołach średnich i wyższych rośnie armia gotowa deptać nasze świętości. Po miastach większych następuje coraz wyraźniejszy rozdział na dwa obozy: ludzi wierzących i nieprzyjaznych kościołowi; co gorsza, podobny rozdział już i po wsiach zaczyna się rysować. Wszystko to działo się we Francyi na lat kilkanaście i więcej przed wybuchem dzisiejszego prześladowania.

Przyszłość zakryta przed nami; jednak historya kościoła uczy nas, że P. Bóg w ciągu wieków dopuszczał prześladowania na swój kościół, jakby go oddawał na pastwę bezbożników. Po każdem takiem prześladowaniu kościół występował znowu w pełni blasku i chwały, oczyszczony jak złoto w ogniu i jaśniejący świętością. Być więc może, że Pan Bóg, widząc tyle złego wśród katolików, tyle upadków, tyle połowicznego odstępstwa od wiary i życia chrześcijańskiego, chce swój kościół ulubiony oczyścić w ogniu prześladowania. Kościół nie upadnie, owszem opromieniony męczeństwem zacznie na nowo spełniać odrodzenie ludzkości; ale co się stanie ze słabymi na duchu, obojętnymi, chwiejnymi i połowicznymi w wierze, jakich nie brak między nami?! Wprawdzie w kraju naszym w najbliższej przyszłości może jeszcze nie potrzebumy się obawiać prześladowania, jednak, zważywszy tę szybkość, z jaką teraz następują przewroty jedne po drugich, kto wie, czy młodsi, a przynajmniej najmłodsi między nami i tego się nie doczekają. W każdym razie to pewna, że już w obecnej chwili nastają i u nas dla katolików czasy ważne, czasy próby i walki w obronie wiary naszej.

W takich chwilach przełomowych wkłada Pan Bóg wielkie i ciężkie obowiązki na pasterzy; powinni oni naprzód przewidywać grożące niebezpieczeństwa i ostrzegać wiernych, a wierni powinni skupić się około swych pasterzy i słuchać ich głosu. Idąc tedy śladem biskupów innych, a przedewszystkiem Naczelnego Pasterza i Ojca św., pragnę i ja spełnić swój obowiązek wobec owieczek moich i podać im kilka wskazówek i upomnień potrzebnych na obecną chwilę. Kiedy z trwogą spoglądam w przyszłość, muszę wołać, gdyż sumienie milczeć mi nie pozwala.

Ile razy w Starym Zakonie Izraelici uczuli gniew Boży nad sobą za odstępstwo prawa mojżeszowego, tyle razy Pan Bóg przez wysłańców swoich, proroków, wzywał ich do poprawy. W płaczu i pokucie zwracał się cały naród do Pana Boga, którego chwilowo opuścił, wszyscy kruszyli bożki pogańskie, odczytywali Pismo św. i składali ofiary. Pan Bóg przyjmował napowrót pokutujący lud w swoją opiekę i odwracał od niego klęski. I dzisiaj podobnie jak wtenczas prawica zagniewanego Boga zawisła nad nami, gotuje chłostę za te liczne odstępstwa od przykazań Bożych, jakich dopuszczają się synowie kościoła katolickiego.

Nie brak i proroka wzywającego do poprawy. Oto dzisiejszy Papież Ojciec św. Pius X. zaraz po wstąpieniu na stolicę Piotrową rzucił całemu światu hasło: wszystko odnowić i odrodzić w Chrystusie i przez Chrystusa. Odstąpiliśmy od Chrystusa i jego ewangelii — mamy dzisiaj do Niego powrócić i to pierwszy i główny obowiązek każdego katolika w obecnej chwili. Ten zwrot do Pana Boga ma się odbyć w pojęciach naszych i naszych uczynkach przez żywą i silną wiarę tudzież przez życie prawdziwie chrześcijańskie.

Kiedy się przypatruję wierze tych moich owieczek, które się przyznają do kościoła katolickiego, widzę dużo nieznajomości prawd wiary, wiele obojętności, więcej może jeszcze zamieszania pojęć i chwiejności.

Jakże nam daleko do tej jasnej, żywej, silnej i stałej wiary, jaką mieli dawni wyznawcy chrześcijańscy, a jakiej koniecznie potrzeba w czasach cięższej próby. Pozostały nam jakby resztki katechizmu i dawnych formułek religijnych, ale bez zrozumienia ducha, bez siły przekonania; nie umiemy sami dla siebie uzasadnić naszych zapatrywań religijnych, a tem mniej możemy ich bronić przed zarzutami, jakich wszędzie pełno słyszymy. We wszystkich innych kierunkach dążymy do pogłębienia naszych wiadomości, na wsi nawet oświata coraz więcej się szerzy w miarę potrzeb współczesnych — tylko w kierunku religijnym pozostajemy na tym samym stopniu, na którym byliśmy w latach naszych chłopięcych, a nawet często spadamy jeszcze niżej. Iluż to dzisiaj takich katolików, co może lepiej znają religie pogańskie, niż swoją własną, wszak w szkołach przy egzaminie dojrzałości pytają studenta o mitologię grecką, a nie o katechizm. Nic więc dziwnego, że te skromne wiadomości katechizmowe z lat dziecięcych w dodatku zamącone rozmaitemi teoryami niechrześciańskiemi w późniejszem życiu nie wystarczają, wielu chwieje się usłyszawszy pierwszy lepszy zarzut, a w najlepszym razie obojętnieje w wierze.

Oto jedna z najpilniejszych potrzeb za dni naszych, potrzeba ogólna na wsi i w mieście, a mianowicie: gruntowne poznanie prawd wiary naszej i pogłębienie pojęć katechizmowych przez czytanie książek treści religijnej i słuchanie odpowiednich nauk. Ten dopiero może pokochać swą wiarę całą duszą, kto poznał jej wzniosłość i piękność, jej boski początek i konieczną potrzebę dla ludzkości. Taki tylko nie zachwieje się w wierze, potrafi ją bronić przed napaściami, a w razie potrzeby potrafi za swe przekonania religijne nawet cierpieć. Taka tylko wiara może być podstawą gruntownej pobożności, która płynie nie z chwilowego nastroju, czy z chwilowego rozrzewnienia, ale z głęboko odczutej potrzeby wierzącej duszy.

Nadto gdy znajomość religii naszej stanie się gruntowniejszą i powszechną, zapanuje dopiero jedność i zgoda między katolikami, ustanie powszechny dzisiaj zamęt pojęć, hasła zbliżą się do siebie, a rozliczne prądy i stronnictwa katolickie zleją się z sobą w jednym kierunku na gruncie wspólnych zasad płynących z ewangelii. O pierwszych chrześcijanach powiedziano w piśmie św.; „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna“ (Dzieje apost. R. IV. w. 32). Tą jednością silni przetrwali burze prześladowania, zostawiając następcom przykład, czego im potrzeba w czasie ciężkich prób kościoła. A my wobec grożącego niebezpieczeństwa rozbici na stronnictwa i partye; polityka, interes, dawne tradycyjne niechęci i uprzedzenia dzielą nas na wrogie obozy o odrębnych hasłach i sprzecznych kierunkach. Jeżeli ewangelia czyli duch wiary nie stopi w jedno naszych pojęć i haseł rozbieżnych a nieraz bałamutnych, nie zdobędziemy się nigdy na jednolitą działalność w obec zorganizowanego nieprzyjaciela.

Jako przykład przytoczę tylko jedną z zasadniczych prawd wiary naszej świętej, mianowicie naukę o kościele. Zaiste trudno się dziwić wrogom naszym, że nie rozumieją ducha kościoła, kiedy nawet wśród tych, co się mienią katolikami, błędne pod tym względem panują zapatrywania nawet wśród warstw wykształconych. Nie

jeden mówi, że w Pana Boga wierzy i religię szanuje, ale powagi kościoła katolickiego uznać nad sobą nie chce, owszem żywi ku niemu pewną niechęć i niedowierzanie. U wielu reformatorów współczesnych, którzy chcą być odnowicielami chrystyanizmu stało się modą narzekać na kościół urzędowy czyli, jak mówią, oficyalny, który się już przeżył, odstąpił, według ich zdania, od ducha ewangelii i nie może zaspokoić umyslu i serca jedynostek wyższych i szlachetniejszych i dążących do postępu i doskonałości. Za ciasno im w tej organizacyi pełnej, jak mówią, dogmatów martwych i przestarzałych formułek, radzi stają na gruncie czystej ewangelii i sami osobiście bez pośrednictwa kościoła urzędowego pragną załatwiać swoje rachunki z Bogiem. Tymczasem według zasad religii naszej „nie ma Boga za Ojca ten, kto nie ma kościoła za matkę.“ Kościoła od Chrystusa odłączyć się nie da, gdyż kościół jest tylko dalszym ciągiem życia Chrystusowego i Jego zbawczego posłannictwa. Do Boga i do nieba jedyna tylko droga przez św. kościół katolicki, po za nim nie ma prawdziwej ewangelii, tylko dowolne ludzkie domysły, niema życia prawdziwie chrześcijańskiego, niema zbawienia. Nie uratuje również nikogo kościół jakiś wymyślony, idealny, który w przeciwieństwie do naszego, zowią kościołem nieoficyalnym, gdyż tylko jeden kościół Chrystus Pan ustanowił, a tym jest święty rzymsko katolicki kościół z Papieżem na czele. Jest on dla wszystkich oficyalny, gdyż wszyscy do niego należeć winni, jest również urzędowym, w tem znaczeniu, że na niego przelał Chrystus Pan swój potrójny urząd nauczycielski kapłański i pasterski.

Powyższy wywód o kościele przytoczyłem jedynie dlatego, aby wykazać ten brak znajomości nawet zasadniczych prawd katechizmowych wśród katolików; brak ten koniecznie w czasach dzisiejszych usunąć należy, gdyż z rozpoczęciem walki powiększy się jeszcze zamieszanie w szeregach naszych, jeżeli każdy po swojemu walczyć będzie i nie będzie wiedział, dokąd się ma zwrócić po rozkazy i wskazówki.

Jeżeli społeczeństwu naszemu potrzeba powrotu do Pana Boga przez żywą i jasną wiarę, to może jeszcze bardziej potrzebuje ono powrotu do życia chrześcijańskiego w duchu ewangelii Chrystusowej. Jakże rzadko dzisiaj znaleść wśród nas przykłady tych pięknych cnót chrześcijańskich, któremi dawniej jaśnieli pierwsi chrześcijanie, jednając sobie podziw całego świata. Dzisiaj nie tylko nie podziwiają nas innowiercy, ale często jeszcze naśmiewają się z nas i gardzą nami, bo, mając takie piękne i wzniosłe zasady i przykazania, w codziennem życiu — z nielicznymi tylko wyjątkami — nie różnimy się niczem od niedowiarków, a czasem niektórzy z pośród katolików dopuszczają się występków i zbrodni, którychby się wstydził uczciwy niedowiarek. Rozpusta, pijaństwo, chciwość, nienawiść, niesumienność, przesadna pycha i żądza władzy duch buntu i nieposłuszeństwa, brak miłości bliźniego i miękkość życia — oto powszechne grzechy świata dzisiejszego wspólne katolikom i niekatolikom.

Dawniejsi chrześcijanie świętością życia i blaskiem cnót swoich innowierców pociągali do kościoła katolickiego, dzisiaj niektórzy, chociaż najniesłuszniej, starają się usprawiedliwić swoje odstępstwo od kościoła katolickiego tą wymówką, że nie widzą wśród katolików doskonałej moralności i cnoty. I w ostatnich czasach zaczęły powstawać poza kościołem przeróżne towarzystwa mające na celu dźwiganie ludzkości z upadku moralnego przez szerzenie wstrzemięźliwości w różnych kierunkach. Cieszyćby się wypadało z tego, boć człowiek, im moralniejszy, tem bliższy światła bożego, im mniej

grzechów rozpusty i pijaństwa na świecie, tem bliższe królestwo boże na ziemi. Jedno tylko w tych towarzystwach niemile nas dotyka; są one oznaką niezaufania do kościoła katolickiego i jego etyki, jakby to nasz kościół nie posiadał środków dostatecznych do osiągnięcia doskonałości najwyższej i wzorów świętości niedoścignionej. Dziwnem jednak i upokarzającem dla nas katolików jest to zjawisko, że niejeden zdobywa się na zwycięstwo nad sobą pod wpływem danego słowa i złożonej obietnicy w ręce przewodniczącego towarzystwa, a nie mógł, czy nie chciał, przełamać się i zapanować nad sobą, chociaż tyle razy dawał słowo Panu Bogu: na chrzcie, przy bierzmowaniu, tudzież przy tylokrotnych spowiedziach.

Najmilsi, nie dajmy się dłużej zawstydzać i nie pozwalajmy „aby imię Boże“ i kościół katolicki „dla nas było bluźnione między pogany“ tj. ludźmi niewiernymi. (Rzym. II. 24). Wyrzućmy z pośrodka siebie wszelki grzech i wszelkie zgorszenie, podobnie jak żydzi wyrzucali wszystkie bożki pogańskie, gdy widzieli nadchodzącą karę bożą, wskrześmy pośród siebie dawne przykłady świętości życia, a umilkną szyderstwa naszych wrogów, a Pan Bóg, widząc nasze cnoty, nie będzie potrzebował zsyłać ognia prześladowania, by nas oczyścić.

Czegóż jeszcze potrzeba katolikom w czasach obecnych — oto jedności i skupienia się około swych duchownych przewodników czyli pasterzy. Siła rodziny leży w przywiązaniu dzieci do rodziców, siła wojska w karności i posłuszeństwie względem dowódców; podobnież w jedności wiernych z głową kościoła i biskupami spoczywa potęga katolicyzmu, o którą się rozbijały dotychczas wszystkie napaści wrogów. Tę jedność pragną dzisiaj rozerwać ci wszyscy, co dążą do zburzenia religii.

W niedalekich prowincyach niemieckich rozlega się okrzyk: „precz z Rzymem! nie chcemy Papieża!“ u nas mniej śmiało, ale przecież od czasu do czasu niegodziwe czasopisma rozsiewają kłamliwe pogłoski mające na celu podkopanie ufności i przywiązania ludu polskiego do stolicy Apostolskiej. Obowiązkiem tedy naszym otoczyć tego wspólnego Ojca i Wodza w Rzymie taką miłością, przywiązaniem i posłuszeństwem, by żadna przewrotna potęga nie zdołała nadwyrężyć tego ścisłego związku. Biedny ten Ojciec św.; my biskupi odczuwamy boleśnie te szkody i spustoszenia duchowne, jakie ludzie przewrotni wyrządzają w naszych dyecezyach, a w jego sercu zbiegają się te wszystkie bolesne ciosy z całego świata. On podziela troski i cierpienia wszystkich biskupów, a nawet odczuwa bolesny jęk każdej swej owieczki. Jako dobre dzieci nieśmy pociechę temu zbolałemu sercu wspólnego naszego Ojca przez gorącą modlitwę, przez hojną ofiarę, ale przedewszystkiem przez ochocze posłuszeństwo. W walce, która nas czeka, wszystko zawisło od jego rozkazów i naszego posłuszeństwa, a my wiemy, że on jest opoką, której nic nie skruszy; kto się zatem tej opoki oburącz uchwyci, ten nie zginie ani tu, ani w wieczności.

W każdem dobrze uszykowanem wojsku oprócz głównego dowódcy są jeszcze podkomendni różnych stopni, którzy jakby ogniwa łańcucha łączą wszystkich żołnierzy z naczelnym wodzem w jednolitą całość. Otoż podobnie i w kościele katolickim z woli Chrystusa Pana istnieje hierarchia czyli przełożeni różnych stopni, przez których wszyscy wierni jednoczą się z Papieżem. Tu należą przedewszystkiem biskupi i podwładni im kapłani, a wszyscy oni nie zdołu tj. nie od wiernych, ale od Boga otrzymują władzę do rządzenia wiernymi. Nieposłuszeństwo, czy bunt wyraźny w ni-

czem ich powagi i władzy nie ścieśnia, jedynie wyższy przełożony może niższemu dyktować rozkazy, a nawet zupełnie go usunąć. Kto zrywa jedność z biskupem, prawnie ustanowionym i Papieżowi uległym, ten rwie łańcuch wiążący go z Głową kościoła i pozostaje po za tą organizacyą, jaką Chrystus Pan dla swoich owieczek określił i ustanowił. Przeciwnie jezeli kościół cały tj. wszyscy wierni razem z hierarchią pozostają w ścisłem zjednoczeniu i jednym są ożywieni duchem, to stanowią jedną karną armię, której siły nie zmoże żadna potęga świata czy piekła.

Stąd płynie dalszy a bardzo ważny obowiązek dla katolików dzisiejszych czasów, by wszyscy karnie skupili się około swych przełożonych duchownych, by biskupa swego i swoich duszpasterzy otoczyli zaufaniem i posłuszeństwem.

Wprawdzie na brak miłości i przywiązania ze strony moich ukochanych dyecezyan żalić się nie potrzebuję. W czasie moich podróży wizytacyjnych nie mogłem się nieraz powstrzymać od łez na widok tylu tysięcy, które z zapałem mię witały, a żegnały z żalem; czułem, że serca wszystkich stoją dla mnie otworem. Odbierając takie hołdy i dowody synowskiej uległości, upokarzałem się zawsze głęboko i dziękowałem Panu Bogu, że mi dał takie owieczki. Nie łudziłem się wtenczas i dzisiaj się nie łudzę, bo wiem, że znajdują się tacy, co mi odmówili posłuszeństwa i wyraźny bunt przeciwko swojemu biskupowi podnieśli, odpychając od siebie jego ojcowskie serce i odpłacając się oszczerstwami. Ale jakże ich mała garstka w porównaniu z temi masami, a i ta garstka więcej zasługuje na politowanie niż na surowe kary, gdyż zaślepiona błądzi nie tyle przez swą złą wolę, ile raczej zbałamucona przez ludzi bezbożnych.

Daleko większą troską i boleścią napełnia moje serce to, co tu lub ówdzie widzę i słyszę o stosunku niektórych wiernych do swoich duszpasterzy tj. do podwładnego mi duchowieństwa. Wrogowie naszej wiary, jak to już przy innej wykazałem sposobności, zaczynają u nas używać tego samego środka, przez który w innych krajach oderwali od kościoła znaczne zastępy wiernych. Pozostawiają na uboczu kwestyę religii i kościoła, a zwracają się przeciwko duchowieństwu, szerząc wszędzie niechęć i nienawiść ku niemu. Robota ich zaczyna się przyjmować w naszem społeczeństwie i dzisiaj nietylko w mieście ale i na wsi jedni drugich straszą przezwiskiem „klerykała,“ chociaż wielu tego słowa nawet nie rozumie. Od antiklerykalizmu czyli od niechęci do duchowieństwa rozpoczyna się zawsze walka przeciwko kościołowi i odstępstwo od wiary. W miarę jak ludzie tracą zaufanie do księży, stają się obojętni we wierze, tracą ducha pobożności, gdyż wiara i pobożność rośnie i podtrzymuje się przez naukę kościoła i Sakramenta św., czyli innemi słowy przez posługiwanie kapłańskie. A któż przyjmie chętnie pouczenie i zachętę z ust kapłana lub święty Sakrament z rąk jego, jeżeli mu nie ufa, lub co gorsza, jeżeli go nienawidzi. Wystarczy czasem słowem lub piórem zaszczepić nieufność do hierarchii kościelnej; nieufność powoli urośnie w niechęć, ta zaś wkrótce przemieni się w nienawiść nietylko księży, ale wszelkiej religii i Pana Boga. — Oto historya tego odstępstwa od wiary, jakie dzisiaj widzimy we Francyi, a tę smutną historyę pragną powtórzyć u nas ludzie bezbożni.

Dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia chcę jeszcze krótko objaśnić to dla niektórych niemiłe dzisiaj słowo „klerykalizm“. Przez klerykalizm rozumieją niektórzy panowanie i rządy księży w społeczeństwie i to nietylko w rzeczach duchownych,

ale także we wszystkich sprawach doczesnych. Uroiło się niektórym, że księża pałają gorącą żądzą takiej władzy, takiego panowania; — tymczasem my duchowni pragniemy tylko tego jednego, żeby Pan Bóg panował wszędzie i w rodzinie i w szkole i w sądzie i rządzie, — a wtenczas chętnie pozostaniemy po dawnemu sługami sług bożych. Klerykalizmu w powyższem znaczeniu stanowczo się wypieramy.

Jest jednak klerykalizm, którego nie wolno wyprzeć się żadnemu katolikowi. — Kto przez klerykalizm rozumie hierarchiczny ustrój Kościoła z potrójnym urzędem nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim i taki klerykalizm odrzuca, ten niszczy istotę Kościoła katolickiego, gdyż burzy ustrój przez Chrystusa Pana ustanowiony a więc niezmienny. Każdy katolik prawdziwy potrzebuje koniecznie dla swej duszy i to pod utratą zbawienia posługiwania kapłańskiego i w tem znaczeniu musi być klerykalny, a każdy przeciwnik księży czyli antyklerykał, zrywając związek z hierarchią Kościoła, przestaje być katolikiem.

Jeszcze jedna uwaga w tej materyi. Kapłan duszpasterz jest wprawdzie sługą wszystkich swoich owieczek, ale jest także równocześnie ich przełożonym i ojcem duchownym, wierni przeto mają prawo żądać jego posługi duchownej, ale mają także obowiązek słuchać go jako przełożonego i kochać jak ojca. Pewne podobieństwo tego stosunku widzimy w chrześcijańskiej rodzinie, gdzie dobry ojciec jest i czuje się sługą swych własnych dzieci, gotów zawsze na każde zawołanie, myśli tylko o zaspokojeniu słusznych potrzeb swej rodziny, a przecież mimo to nie przestaje być zwierzchnikiem, któremu należy się miłość i posłuszeństwo od tych, którym służy.

Uwagę powyższą uczyniłem nie bez szczególnego powodu. W dzisiejszych czasach przesadnej swobody i wolności, a raczej wygórowanej chęci rządzenia zaszło kilka wypadków rozterki między parafianami a duszpasterzem tylko z tego powodu, że parafianie rościli sobie prawo do zwierzchnictwa nad proboszczem i rządzenia w kościele i na plebanii, stawiali do swego duszpasterza takie żądanie, że ich tenże bez pogwałcenia przepisów kościelnych i swojej powagi spełnić nie mógł. W jednej parafii, gdym wysłuchał takie żale nieuzasadnione do proboszcza, powiedziałem parafianom te słowa: „Proboszcz powinien być na usługi swoich parafian, musi być na zawołanie, ilekroć tego potrzeby dusz waszych wymagają, ale jest także waszym przełożonym i nigdy nie pozwolę na to, abyście wy nim kierowali według waszego zachcenia, tylko on wami kierować powinien“. Jakby to wyglądało w rodzinie, gdyby każde z dzieci rodzicami chciało rządzić? Podobne zamieszanie nastanie w parafii, w dyecezyi i kościele, jeżeli wierni swą wolę i swoje poglądy zechcą narzucać swoim duchownym przełożonym. W dodatku Kościół przestanie być Kościołem Chrystusowym, bo zmieni formę rządu, rozbije się na partye i stanie się pośmiewiskiem i igraszką ludzi niewierzących. A tego właśnie pragną i do tego zmierzają wszystkie pisma, przemowy i wiece naszych głośnych antyklerykałów.

Najmilsi, czyż zechcecie ułatwiać zwycięstwo wrogom Chrystusa i jego Kościoła i zwracać się z niechęcią ku swym pasterzom w chwili, kiedy wspólne nasze dobra i świętości zagrożone? Czyż będziecie się łączyć z przeciwnikami hierarchii, którzy zamierzyli sobie rozbić jedność Kościoła katolickiego, aby tem skuteczniej szerzyć niewiarę? Zechciejcie zrozumieć, że jeżeli kiedy, to dzisiaj przedewszystkiem należy wam skupić się i zjednoczyć około waszych przewodników duchownych, otoczyć ich

przywiązaniem za te zniewagi i obelgi, jakie na nich zewsząd padają, a nawet bronić przeciw napaściom!

Aby jednak nie dać ludziom przewrotnym sposobności do złośliwego przekręcania słów moich, dodać muszę jedno zastrzeżenie. My duchowni, jakkolwiek wielką otrzymujemy władzę od Pana Boga, nie mamy każdy z osobna przywileju nieomylności i świętości, może tedy i kapłan błądzić. Dobry katolik wie, jak się ma zachować wobec błędu kapłana, aby usunąć zgorszenie, nigdy jednak nie będzie tryumfował, bo czuje, że upadek kapłana, to rana na ciele jego własnej matki Kościoła. Nie myślę tedy żądać od was, abyście bronili kapłana nawet tam, gdzie wam własne sumienie i nauka Kościoła bronić nie pozwalają, ale gdzie idzie o cały stan duchowny i jego powagę od Boga pochodzącą i tradycyami uświęconą, tam, sądzę, nie powinno braknąć obrońców między wiernymi katolikami.

Przed walką szeregują się i organizują szyki, aby tem skuteczniej odeprzeć ataki nieprzyjacielskie. Kościół nasz posiada organizacyę silną i odwieczną, wszyscy wierni, ile ich jest, podzieleni są na dyecezye i parafie i gdyby tylko wszyscy, co się mienią katolikami, odznaczali się gorliwością o chwałę Boga, toby nam żadnej innej organizacyi nie było potrzeba. Ponieważ jednak w obecnych czasach próby i walki nie możemy liczyć na wszystkich, którzy są zapisani w metrykach parafialnych, gdyż niejeden z nich skrycie a nawet i otwarcie pomaga wrogom, przeto w ostatnich latach za granicą a nawet i w kraju naszym zaczęto zaprowadzać organizacye czysto katolickie, tak zwane związki, mające na celu obronę interesów religii i Kościoła, tudzież stworzenie dzieł w duchu katolickim. Potrzebę takiej organizacyi dla dyecezyi naszej czuję oddawna i o niej myślę, dotychczas jednak wstrzymywałem się z jej zaprowadzeniem z różnych powodów, między którymi jest i następujący: W ostatnich miesiącach z okazyi reformy wyborczej wzmogła się u nas gorączka polityczna, ludzie nawet uczciwi i spokojni ulegali pewnemu roznamiętnieniu, do którego niemało przyczyniały się różnorakie agitacye. W takiej chwili głos biskupa nawet i najbezstronniejszy i najżyczliwszy mógł być źle zrozumiany i przez złych ludzi wyzyskany na szkodę dobrej sprawy, której miał służyć. Że obawy moje nie były próżne, mam dowody dość świeże, które przytoczę jako przykład. Kiedy niedawno temu groziło niebezpieczeństwo świętości i nierozerwalności sakramentu małżeństwa, biskupi wszyscy zarządzili zbieranie protestów przeciwko zamierzonemu projektowi. Zebrano miliony podpisów i niebezpieczeństwo na razie zażegnano. Ale przy tej sposobności dowiedziałem się, że niektórzy z moich dyecezyan nie chcieli się podpisywać na proteście, bojąc się „podrywki“ ze strony biskupa. Biedni oni; więcej zaufali ludziom przewrotnym, którzy im fałszywie przedstawiali, że podpisy zbierają się przeciw reformie wyborczej, niż swojemu biskupowi. Oto macie wyraźny dowód, jak obludnie i fałszywie postępują ci, co pragną podkopać zaufanie do duchowieństwa. Ale przykład ten dowodzi także, jak potrzebna nam organizacya ściśle katolicka, któraby położyła tamę podobnemu bałamuceniu nieświadomych. —

Mam nadzieję, że wkrótce minie ta gorączka wyborcza, umysły się uspokoją, a wtedy przyjdzie czas na organizacyę i ufam, że na głos swego pasterza nie odmówicie w niej swej pomocy i współudziału.

Zanim ten list skończę, muszę jeszcze poruszyć jeden ważny obowiązek katolicki, jaki w roku bieżącym was czeka. Jak wam wiadomo ustawa wyborcza na posłów do parlamentu została zmieniona. Każdy odtąd, oddając swój głos na posła, bierze poniekąd udział w rządzie. Czy ta reforma ziści nadzieje, jakie wielu do niej przywiązywało, przyszłość pokaże. W każdym razie wzrosła przed Bogiem i sumieniem odpowiedzialność każdego wyborcy. W starym parlamencie coraz częściej i śmielej odzywały się głosy przeciwne naszej świętej wierze, nic więc dziwnego, że i w nowej radzie państwa przyjdą nieraz pod obrady sprawy dotyczące Kościoła katolickiego. Większość posłów rozstrzygać zatem będzie na korzyść religii lub na jej szkodę, a ta większość zależy od głosów wyborców. Każdy tedy katolik odpowiada za swój głos i swego kandydata, gdyż swoim głosem może się przyczynić do zwycięstwa Kościoła, lub też do jego prześladowania. Nie myślę wam narzucać kandydatów tej lub owej partyi i krępować waszej swobody. Jednego tylko mam prawo i obowiązek żądać od Was w imieniu P. Boga, abyście od kandydatów swoich — oprócz innych potrzebnych warunków — żądali także jasnych i wyraźnych przekonań katolickich. Dopiero wtedy, gdy nabierzecie pewności, że Wasz kandydat będzie odważnie bronił praw Kościoła i nigdy nie da się użyć jako narzędzie przeciw niemu, wtedy dopiero możecie ze spokojnem sumieniem na niego głosować.

Powiedziałem wyżej, że macie żądać od swoich kandydatów jasnych i wyraźnych przekonań katolickich, gdyż dzisiaj wielu nazywa się katolikami nieszczerze; wszak czasem i socyaliści w przemowach swoich wspominają o Panu Bogu, a przecież wiemy wszyscy, że czynią to obłudnie. Niezawsze tedy roztropnie jest zaufać zapewnieniom kandydata, ale należy dobrze się o nim informować: jakie jego życie, czy wykonuje praktyki religijne, z kim się wiąże i przyjaźni.

Nie mniejszą odpowiedzialność ściągną na siebie także i ci, którzy z obojętności czy niedbalstwa nie staną do głosowania i przez ową nieobecność ułatwią zwycięstwo kandydatowi niekatolickiemu lub niepewnemu.

Nie braknie zapewne z okazyi wyborów pewnego roznamiętnienia ze strony różnych partyi i kandydatów, ale przy tej sposobności wyjaśni się także, kto przeciw kościołowi, a kto za nim. Proście tylko, Najmilsi, gorąco Pana Boga, aby ta gorączka polityczna, w jaką obecnie wchodzimy, nie wyszła na szkodę dusz naszych i kościoła katolickiego.

Takie to upomnienia i wskazówki uważałem za potrzebne podać ukochanym moim owieczkom na dobę obecną i na przyszłość najbliższą. Spełniwszy obowiązek pasterski, resztę zostawiam Panu Bogu, który dzierży w ręku serca wszystkich wiernych. Może komuś, co tego listu słuchać będzie, wydadzą się moje obawy o przyszłość zbyt przesadnemi, zbyt czarnemi nazwie moje przewidywania. Daj Boże, żebym się mylił — pisałem jednak to, co mi serce mówiło i co pisać musiałem. Jeżeli jednak wierni moi dyecezanie, wziąwszy sobie do serca powyższe uwagi, przez powszechny i gorliwy zwrot do Pana Boga rozproszą moje obawy, jeżeli zamiast walki w obronie wiary i prześladowania Kościoła zapanuje duch prawdziwie chrześcijański i tryumf Chrystusa, to do końca życia cieszyć się będę z mej pomyłki i będę dziękował Panu Bogu za to, żem alarmem może fałszywym powstrzymał grożące niebezpieszeństwo.

Nie będę się smucił jak Jonasz Prorok, gdy widział, jak Niniwici przez pokutę udaremnili jego przepowiednię.

W każdym razie niechaj list niniejszy służy jako wezwanie do baczności, bo nieprzyjaciel wiary nietylko blisko, ale już pośród nas się zjawił i działa. Bądźmy tedy zawsze i wszędzie gotowi bronić naszych skarbów świętych nietylko w życiu domowem ale i publicznem, ochotnie poświęćmy dla Pana Boga wszystko, nawet i życie jeżeli tego zajdzie potrzeba. Niech nam ku temu dopomoże błogosławieństwo Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

† **LEON** Biskup

W Tarnowie dnia 25 stycznia 1907.

List ten odczytają Rządcy kościołów wiernym w najbliższą niedzielę po otrzymaniu go zamiast kazania.

Dyspensa od postu.

Na mocy upoważnienia od Stolicy św. udzielamy Wiernym Dyecezyi Naszej następującą dyspenzę:

Pozwalamy 1) używać nabiału i jaj we wszystkie dni Wielkiego Postu z wyjątkiem *Wielkiego Piątku.*

NB. Kapłani w Wielki Piątek i w Środę Popielcową nie mogą używać nabiału ani jaj.

2) Pozwalamy używać mięsnych potraw we wszystkie *Poniedziałki, Wtorki i Czwartki Wielkiego Postu z wyjątkiem Wielkiego Czwartku.* Zastrzegamy atoli, że to używanie mięsnych potraw rozumieć należy tylko *raz na dzień i to na obiad.* Przy tym samym obiedzie równocześnie z mięsem nie wolno używać ryb. Wolno jednak jeść na wieczerzę ryby, mimo że na obiad pożywało się mięso. *W Niedziele Wielkiego Postu* można mięso pożywać *kilka razy na dzień.*

3) Zezwalamy na powszechny już u nas zwyczaj używania na śniadanie w dni ścisłego postu: *kawy, herbaty, mleka lub innej polewki;* pozwalamy też na śniadanie z kawą, herbatą, mlekiem lub jaką inną polewką spożyć kawałek chleba lub bułki.

Również udzielamy dyspensy od postu nieścisłego (czyli od abstynencyi). Wolno więc używać mięsnych potraw we wszystkie *Niedziele Wielkiego Postu, w 3 dni krzyżowe, przypadające bezpośrednio przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego i w Soboty roku, wyjąwszy Soboty Suchedniowe, Soboty Wielkiego Postu i te Soboty,* w które wypadnie jaka wilia, połączona z obowiązkiem ścisłego postu.

Pozwalamy także używać do „omasty" tłuszczu zwierzęcego jak słoniny, sadła, smalcu w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki Wielkiego Postu i to trzy razy dziennie tj. na śniadanie, obiad i wieczerzę i to tak dla miast jak i wsi.

Osobom, którym potrzebne są *obszerniejsze jeszcze dyspenzy* niż powyżej wymienione, mogą tychże dyspenz dla przyczyn słusznych udzielać w konfesyonale i poza

konfesyonałem wszyscy Rządcy parafij tj każdy Proboszcz i każdy Administrator. Inni zaś Kapłani mogą to uczynić tylko w konfesyonałach przy spowiedzi św.

Osoby zakonne obojej płci mogą z dyspenz tych korzystać, o ile szczegółowe przepisy zakonne z tem się zgadzają.

Ci, którzy z dyspenz tych korzystać będą, zmówią za każdym razem korzystania z dyspenzy albo *Psalm L*: *„Zmiłuj się nademną Boże“* albo *Litanię do N. P. Maryi Loret.* Nie umiejący czytać zmówią: *5 Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Marya i trzy razy „Któryś cierpiał za nas rany“.*

Kapłani do psalmu L. dodadzą modlitwę: *Deus qui culpa offenderis* i trzy razy *Qui passus es....* Modlitwy te zastąpić można *jałmużną pieniężną*, którą złożyć należy do rąk ks. Proboszcza i to na cel taki jak: *Bursa św. Kazimierza w Tarnowie, Bursa dla uczniów gimn. w Dębicy i mająca powstać Bursa gimnazyalna w Mielcu.*

Dyspenza ta ma swoją ważność aż do *Środy popielcowej roku 1908.*

Uwaga. *Niniejszą Dyspenzę odczytają Rządcy kościołów z ambon w niedzielę Quinquag. lub we Środę Popielcową i to we wszystkich Kościołach tak parafialnych, jako też zakonnych bez różnicy.*

Nota Confessio Paschalis incipi potest iam Dominica I Quadragesimae.

Terminus Confessionis Paschalis statuitur usque ad Festum SS. Trinitatis inclusive.

Omnes Sacerdotes ad excipiendas fidelium SS. Confessiones a Nobis approbatos, exornamus ad tempus Confessionis Paschalis (tantum in Confessione Paschali) facultate absolvendi a casibus Nobis Ipsis reservatis excepto casu VI. tribuimusque facultatem restituendi amissum ius petendi deb. conj. —

Z Św. Kongregacyi Soboru

DEKRET

dotyczący udzielania Komunii św. chorym, którzy nie mogą w zupełności zachowywać postu naturalnego.

W roku 1905. dnia 20. grudnia wydała św. Kongregacya Soboru dekret w sprawie częstego i codziennego przyjmowania Komunii św. 20. maja tego samego roku nadał Ojciec św. Pius X. odpust wszystkim wiernym, którzy odmówią pewne modlitwy na intencyę rozszerzania się codziennej Komunii św. Prócz tego wydała św. Kongregacya Odpustów dnia 14. lutego 1906. dekret, mocą którego wierni przystępujący codziennie do Komunii św. mogą zyskać wszystkie odpusty, bez obowiązku spowiadania się co tydzień. Te rozporządzenia przyjęte zostały z wielką radością, zwłaszcza przez biskupów i kierowników duchownych zgromadzeń zakonnych. Zastanawiano się atoli także nad tem, czyby nie można było ułatwić przystępowania do Komunii św. chorym, pragnącym się częściej posilić Chlebem Anielskim, a nie mogącym zachować w zupełności postu naturalnego. W tym celu zanoszono pokorne prośby do Ojca św.

Piusa X., który po głębokiej rozwadze i po zasięgnięciu zdania św. Kongregacyi Soboru pozwolić raczył, aby chorzy, którzy już od miesiąca obarczeni są słabością bez nadziei szybkiego wyzdrowienia mogli za poradą spowiednika *raz albo dwa razy w tygodniu* przyjmować św. Eucharystyę, *jeżeli przebywają w domach, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament, albo mają przywilej kaplicy prywatnej*; *inni zaś chorzy mogą raz albo dwa razy w miesiącu* przyjmować Komunię św., chociażby przedtem coś w sposób napoju spożyli.

Mutationes in Ven. Clerum.

Decorati: R. Franc. Romański, Par. in Królówka, Exposit. Canon. — R. Romanus Lepiarz, Par. in Zbylitowska góra, R. et Mant. — R. Ant. Gawroński, Par. in Skrzydlna, Expos canon. — R. Josephus Adamczyk, Par. in Lipnica wielka, Exp. can.

Nominati: R. Stanislaus Gajewski, Par. in Lipnica murow., Vice-Decanus Brzeskoensis — R. Josephus Adamczyk, Par. in Lipnica wielka Notarius Decan. Bobovaensis — R. Joannes Korzeń, Administrator in Strzelce wielkie.

Translati: R. Casim. Kaliciński e Wojnicz ad Szczurowa — R. Jacobus Wyrwa e Szczurowa ad Zassów — R. Rom. Mazur e Zassów ad Wojnicz.

Piis ad aram precibus commendatur:

anima p. d. **Francisci Szablowski,** Parochi in Strzelce wielkie, qui die 10. januarii 1907. obiit.

anima p. d. Mariae Augustinae **(Jos. Wandelt)** e Congreg. Ursulinarum Tarnoviae die 17. januarii a. c. mortuae.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO.

W Tarnowie, dnia 31. stycznia 1907.

† LEON
BISKUP.

X. Władysław Chendyński
Kanclerz.

Nakładem Kleru dyecezalnego — Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie.